



„Na początku było Słowo...”



Rys. – Aleksandra Smolak, IC

SPIS TREŚCI

Od redakcji	3
Początki poezji – wiersz „Choinka”	4
Recenzja książki „Księżniczka z lodu” Camilli Läckberg.	5
Co można odczytać z gwiazd?	7
Grafitti – z czym to się je?	8
Odkrywanie galaktyki - podboje Marsa.	10
Miłość – czysta chemia (?)	13
Czy przeszłość umarła...?	16
Heretyk czy brat? cz. 2	17
Czy żyjemy w kulturze przedmiotu?	22
„Śnieg” czyli poezji ciąg dalszy.	27
Najbardziej wyjątkowe urodziny na świecie.	28
Kiedy do Twojego domu włamie się Święty Mikołaj.	30
Życzenia świąteczne.	31

OD REDAKCJI

*„Gdy zmienisz sposób, w jaki patrzysz na różne rzeczy,
rzeczy te również się zmieniają.”*

Tymi słowami wypowiedzianymi przez Waynea Dyera chcielibyśmy powitać wszystkich czytelników A Capito w grudniowym numerze. Postanowiłyśmy odwołać się do tego cytatu nie bez powodu... Nastąpiła zmiana w redakcji gazetki. Od niedawna rolę redaktora naczelnego gazetki przejęła Julia Skołysz, a jej zastępcą została Natalia Kempa. Iście kobieca redakcja naczelna.

Jak już pewnie widzicie po okładce, totalnie pochłonął nas klimat świąteczny. Zresztą to chyba nie tylko nas. Niedługo całą szkołę pokryją świąteczne ozdoby, więc nawet i tym, którzy Świąt nie lubią, ten klimat się udzieli.

Numer ten jest bardzo obszerny, znajdziecie w nim zarówno akcenty świąteczne, jak i zimowe opowiadanie Dymitr czy wiersze Barbary Sobierajskiej, artykuły naukowe o Marsie autorstwa Karola Krupiniewicza jak i wiele innych... Mamy nadzieję, że przypadnie wam on do gustu, a na koniec krótkie życzenia od nas:

Idą święta, noc magiczna, biały stół, rodzina liczna.
Każdy dzisiaj się raduje, pierwszej gwiazdki wypatruje.
Gdy z komina pył polecą, na kanapie siadają dzieci.
Wyczekując Mikołaja, dźwięk dzwoneczków słyszą z dala.
To renifer w górze leci, swoim nosem świat oświeci.
Sypią się prezenty z góry, a w kościele słyszą chóry.
Każdy już kolędę śpiewa, wielka radość leci z nieba.
Choć za oknem mroźna zima, w sercach ludzi miłość gości.
Człowiek – człowiekowi bratem, niech nadzieja rządzi światem,
że odejdą liczne spory i już wszystko od tej pory,
będzie lepsze i ciekawsze. Tego życzę Wam, na zawsze!

Redakcja Naczelna A Capito

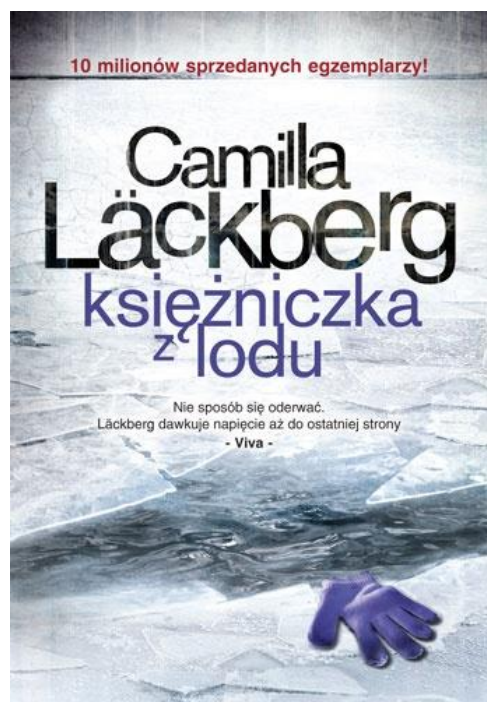
Choinka

*Żaden poeta by nie opisał
Wszystkich uroków jej ciała.
Tak zbudowana była wspaniała
Z aminokwasów i białka.*

Barbara Sobierajska, IIID



„Księżniczka z lodu” Camilla Läckberg



W niewielkiej miejscowości na zachodnim wybrzeżu Szwecji, wśród małej, zamkniętej społeczności, gdzie wszyscy się znają i wszystko o sobie wiedzą – w jednym z domów odkryto zwłoki młodej kobiety. Początkowo wszystko wskazuje na samobójstwo, okazuje się jednak, że Alex została zamordowana. Prywatne śledztwo rozpoczyna Erika Falck – pisarka i przyjaciółka Alex z dzieciństwa, do której dołącza miejscowy policjant Patrik Hedström.

„Księżniczka z lodu” to powieść obyczajowa z genialnym wątkiem kryminalnym. Czytając książkę tej szwedzkiej autorki miałam wrażenie, że uczestniczę w życiu barwnych postaci. Camilla Läckberg w mistrzowski sposób wykreowała głównych bohaterów i stworzyła wątek kryminalny, który nie pozwoli oderwać się aż do ostatniej strony. Przedstawienie Ericki i Patricka z perspektywy zawodowej i osobistej to sposób trafiony w dziesiątkę. Pochłaniając kolejne strony byłam ciekawa nie tylko tego, kto jest sprawcą zbrodni, ale także dalszych losów bohaterów powieści.

Jest to książka przepełniona emocjami, od której nie można się oderwać. Czytelnik nie znajdzie tu nudnej fabuły i nieciekawych postaci. Akcja powieści jest wartka, a sylwetki bohaterów nakreślone są w sposób bardzo realistyczny, często zmuszający do refleksji nad tym, jak postrzegają nas inni, a kogo my widzimy w odbiciu w łazienkowym lustrze.

Księżniczka z lodu to doskonałe studium psychologii zbrodni. To mocna strona powieści, która oprócz Szwecji odniosła wielki sukces także we Francji, gdzie trwają przygotowania do produkcji filmu.

Koncepcja autorki bardzo do mnie przemawia i właśnie dlatego Camilla Lackberg jest jedną z moich ulubionych autorek.

Książka na stanie szkolnej biblioteki ☺

Weronika Zieleniewicz, IIA



Pozostałe powieści z sagi o Fjällbace.

Co można odczytać z gwiazd?

Spoglądając w nocny nieboskłon, usiany tyloma gwiazdami nie zdajemy sobie sprawy z tego, że także i my nosimy w sobie światło tych gwiazd. Wiązki światła świetlistej materii, z których utkane są nasze jakże kruche i wątłe ciała. A jednak istniejemy, pomimo wielkiej czarnej pustki dookoła nas. Tak bardzo żywi, a tak bardzo niedoskonali... i jakże nowego znaczenia nabierają słowa Karla Jaspersa, że: Jesteśmy czasami cichym, czasami głośnym łkaniem skończoności i ułomności oraz pragnieniem nieskończoności." I znów patrzymy w gwiazdy, a może to one patrzą na nas? Świadomi tego, że spoglądamy okiem błękitu naszej planety z perspektywy jednej z nich na miliony innych rozsianych po nieskończonej przestrzeni nieba...

Julia Ginter, IC



Graffiti - z czym to się je?

Graffiti to nazwa zbiorcza obejmująca elementy wizualne w postaci obrazów, podpisów, rysunków znajdująca się w przestrzeni publicznej, rzadziej prywatnej. Najczęściej tworzone anonimowo i nielegalnie, bez zgody odpowiednich władz lub właścicieli budynku. Społeczeństwo podzielone jest kwestią, czy nielegalne graffiti jest aktem wandalizmu czy sztuką. Nasuwa to pytanie czy wandalizm nie może być jednocześnie sztuką? Nawet jeśli uznać graffiti za wandalizm, nadal jest częścią dorobku kulturowego – sztuki.

Krótką historia o graffiti

Swój początek ma ono już w starożytności. Cennym dowodem na to są antyczne źródła, w których informują o że po bitwie pod Cheroneją na budynkach Aten pojawiły się liczne napisy ośmieszające Filipa II i Macedończyków. Graffiti jakie zna współczesny świat przeżyło swój renesans w latach 60 XX w., kiedy niezwykłą popularnością zaczęły cieszyć się wykonane flamastrem lub farbą stylizowane zapisy pseudonimów. Upowszechnienie farb sprawiało, że graffiti stawało się coraz powszechniejsze i bardziej kolorowe. Tak zwana „nowa fala” graffiti nastąpiła w 1992-1994, gdy znani jej twórcy zrezygnowali z malowania za pomocą szablonów, a tworzyli swoje prace za pomocą farb w aerozolu. Rozwój tego nurtu wspomogły festiwale, które odbyły się w 1994r. w Lidzbarku Warmińskim i w 1995r. w Bartoszych.

Techniki

Trudne jest odróżnienie graffiti od street artu, ponieważ oba nurty często się przenikają.

Podstawową techniką jest style-writing, która jest często utożsamiana z całym nurtem. Głównym elementem rysunku są słowa, imiona lub poszczególne zdania. Celem tej techniki jest podkreślenie indywidualnego celu artysty.

Drugą, nieco rzadziej spotykaną jest scratching, czyli wydrapywanie tagów na szklanych lub plastikowych powierzchniach przy użyciu kamieni, noży lub papieru ściernego. Zapewnia to dłuższą żywotność niż style-writing. Obie te techniki budzą najwięcej kontrowersji, ponieważ ich walory estetyczne rzadko są dostrzegane.

Graffiti polityczne

Najlepiej odbierana technika przez społeczeństwo. Najczęściej służy wyrażeniu anonimowego sprzeciwu przeciw władzy. Może mieć różne formy i dotyczyć każdej sprawy społecznej.

Czym różni się graffiti od street-artu?

Street art jest dziedziną sztuki tworzoną w miejscu publicznym w formie bezprawnej ingerencji. Termin zawiera w sobie „tradycyjne” graffiti, ale także jest używany by odróżniać go od wandalizmu. Nie posiada on określonych reguł, a odbiorcą nie koniecznie może się podobać wykonanie artysty. Najślawniejsi przedstawiciele street-artu: Banksy, Blek le Rat, Mr. Brainwash, Buffmonster, Borf.

Agata Szwedkiewicz, IID



Przykład graffiti politycznego.

Podboje Marsa



Minęły już prawie 4 lata, od kiedy łazik *Curiosity* wylądował na powierzchni Marsa. Pierwsze zdjęcia przesłane na Ziemię potwierdziły, że misja przebiegła pomyślnie. To tym większy sukces, że historia badań czerwonej planety to pasmo niepowodzeń i katastrof.

Pierwsze badania Marsa sięgają oczywiście czasów starożytnych. Ruch planety, niepodobny do ruchu innych obiektów na nocnym niebie zauważali Egipcjanie, Babilończycy, Chińczycy, Grecy, Hindusi i Persowie. Ci naukowcy, którzy spoglądali w niebo, byli zafascynowani kolorem planety, jej ruchem; nie dziwi fakt, że przydawano Marsowi moce magiczne, bądź identyfikowano go z bogami i mitologią. Nowożytne badania przynosiły kolejne informacje co do wielkości planety i jej odległości od Ziemi.

Obserwacje Marsa przez teleskop dały szansę ujrzania niezwyklej powierzchni planety usianej kraterami. Prekursorami byli Giovanni Cassini i Christiaan Huygens, ale to Giovanni Schiaparelli dokonał odkrycia, dzięki któremu Mars rozbudził wyobraźnię i marzenia. Zauważył on na powierzchni Marsa sieć rowów bądź kanałów. Po ponad stu latach udało się potwierdzić, że obserwacje te były jedynie złudzeniem, bądź błędem przyrządów badawczych, ale zainteresowanie Marsem po prostu wybuchło. Powszechne były spekulacje, że na sąsiedniej nam planecie żyją inteligentne istoty.

Wszystko się zmieniło, kiedy technika umożliwiła wysłanie w kierunku Marsa sond badawczych. Od 1960 roku wysłano w jego kierunku blisko 40 misji, z których większość zakończyła się niepowodzeniem - część z nich jeszcze na Ziemi, kilka w przestrzeni międzyplanetarnej, 4 sondy zamilkły, 5 uległo zniszczeniu przy wchodzeniu w atmosferę Marsa.

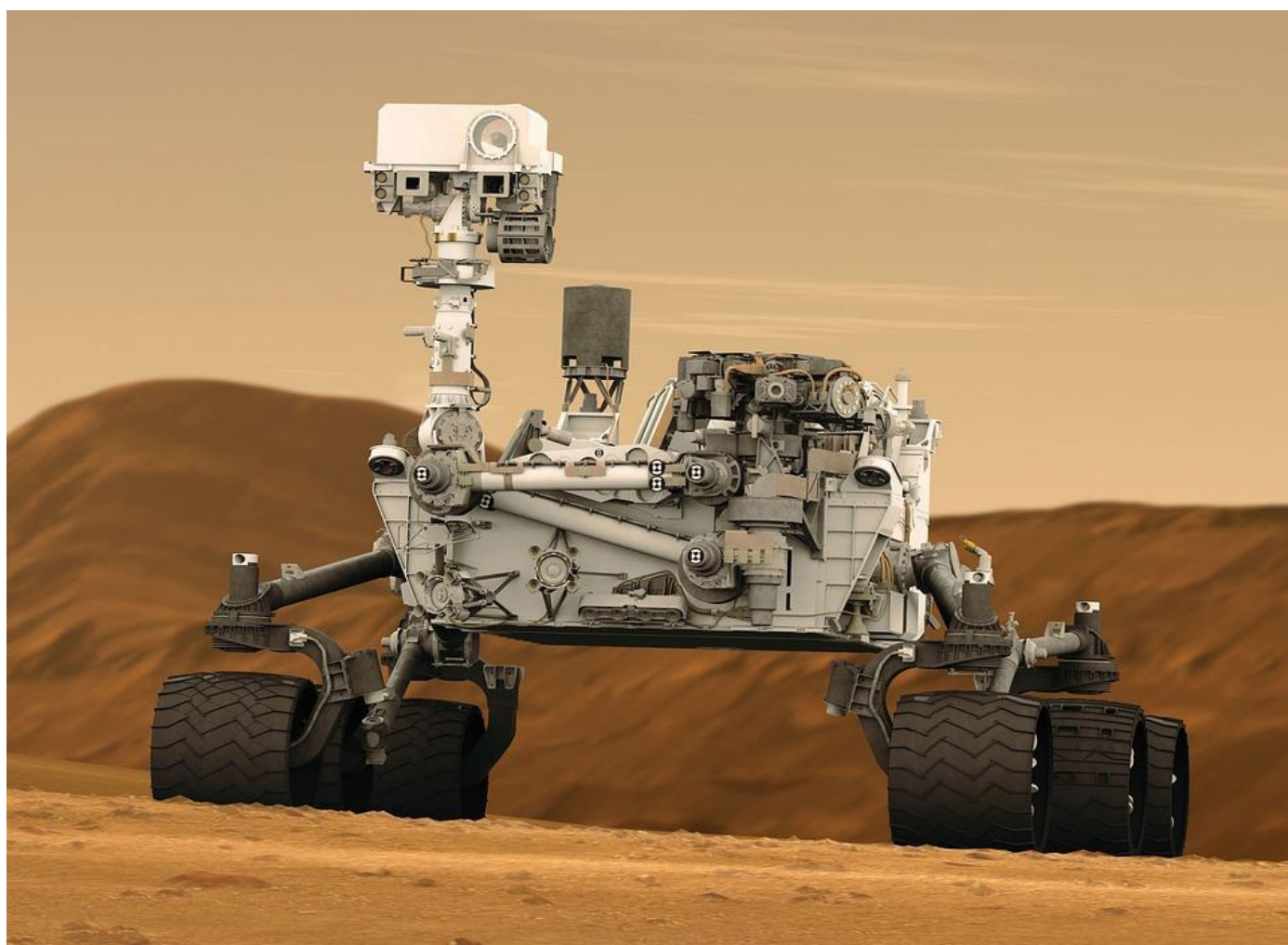
Spośród tych, którym udało się osiągnąć cel misji, historia zapamięta Marinera 9 – pierwszego sztucznego satelitę na orbicie obcej planety, radzieckiego Mars 3 – pierwsze urządzenie na powierzchni Marsa (utracono z nim kontakt tuż po lądowaniu), oraz Vikinga 1 i 2, które pracowały na powierzchni przez kilka lat i przesyłały dokładne zdjęcia.

Po misjach Pathfinder i Phoenix w ostatnich latach, lądowanie na Marsie wydaje się być opanowane, a informacje zbierane przez coraz doskonalsze narzędzia dają nam szansę dowiedzieć się o czerwonej planecie wszystkiego, co będzie nam potrzebne przed następnym krokiem. W tej chwili na powierzchni naszego sąsiada spaceruje Curiosity (na fotografii poniżej), wyposażony w przyrządy, o których wcześniej nie było mowy, zdolny do jazdy z większą prędkością i do pokonywania trudniejszych terenów. Kolejny krok wydaje się być oczywisty. To człowiek musi stanąć na Marsie obok robota, żeby badania przyspieszyły i przyniosły przełom.

Taki plan to część Wizji Eksploracji Kosmosu (Vision for Space Exploration), amerykańskiego programu badawczego ogłoszonego 12 lat temu. Program przewiduje wysłanie na Marsa załogowej misji jeszcze w latach trzydziestych XXI wieku. Zupełnie niezależnie pojawiają się pomysły wysłania na tę planetę człowieka przez prywatne firmy, które popularyzując loty i zakładając na Marsie stałą bazę, czerpały by z tego zyski jak każda firma przewozowa. Co ciekawe, pomysły takie zakładają, że pierwsi odkrywcy Marsa mieliby pozostać na czerwonej planecie do końca swego życia. Sprowadzenie ludzi z powrotem na Ziemię może okazać się zbyt drogie i zbyt ryzykowne. Każda kolejna misja ma pomóc przełamywać takie bariery.

Mars budził emocje, od kiedy pierwsi ludzie zaczęli spoglądać w niebo. Dziś mamy szansę jako pierwsze pokolenie doświadczyć bezpośredniego kontaktu z czerwoną planetą. Nasza wyobraźnia podsuwa nam coraz więcej pytań i oczekuje odpowiedzi. Mimo że obecnie mamy szansę i możliwości, aby uzyskać choć część z nich, to nie liczyłbym na znalezienie wysoce inteligentnych istot na Marsie. Ta planeta z pewnością otwiera przed ludzkością nowe horyzonty i zmienia myślenie, jednak ważne jest to, abyśmy nie popadali w nadmierny optymizm i dbali także o naszą planetę. Mars nie powinien być kierunkiem ewakuacji ludności w razie zupełnego zatrucia i zdevastowania Ziemi, ale alternatywą dla człowieka oraz przedmiotem badań.

Karol Krupiniewicz, II B



Łazik marsjański *Curiosity*.

Miłość jak narkotyk

Czyli co dzieje się w naszym organizmie podczas zakochania.

„Twoja miłość przenika mi ciało” - wyznał jeden z egipskich poetów w „Pieśniach rozweselających ciało” spisanych na papirusie przed 3 tysiącami lat. Czyż nie tak czujemy, kiedy i nas dosięga strzała Amora? Choć nie chce nam się spać, ani jeść, choć serce sięga niepokój, to przecież zakochanych roznosi energia i radość. Każdy kocha inaczej, miłość miłości nie równa. Niektórzy zachowują się jak ogarnięci szałem, inni nie odczuwają tak silnego pobudzenia emocjonalnego. Skąd te różnice i na czym polega „magia zakochania”?



Organizm każdego z nas wytwarza inne dawki hormonów miłosnych, dlatego na miłość reagujemy tak różnie. Stężenie i współpraca hormonów zmieniają się też w miarę, jak przeżywamy wzloty i upadki w miłości. Dzięki „miłosnym hormonom” mamy zaróżowione policzki, gładką cerę, błyszczące oczy i większe źrenice. Zdarza się, że spotykamy kogoś przypadkiem i już wiemy, że to ten albo żaden. Naukowcy natomiast wiedzą na pewno jedno – miłość – odwieczne natchnienie poetów – jest tylko grą hormonów.

„Syndrom amorosum”, czyli stan zakochania, wywołują różne substancje chemiczne (a nie, jak niektórzy sądzą serce), które działają na nasz mózg jak narkotyk. Podczas niego zwęża się pole świadomości, pojawia się chwiejność emocjonalna i do tego upośledzenie władzy umysłowej. Dlatego dużo prawdy jest w starym powiedzeniu, że gdy budzi się miłość, zasypia rozum. Jest to po prostu rodzaj fizjologicznej ostrej psychozy. Przyjemne odczucia związane są z aktywnością tzw. ośrodka przyjemności znajdującego się w mózgu. Zgodnie z koncepcją dr Liebowitza, miłość i uzależnienie są tak blisko ze sobą, iż niemal tożsame.

„Gdy spotykacie się pierwszy raz...” Oczy zbierają informacje o wzroście, figurze, kolorze włosów i oczu, odzieży i szczegółach twarzy. Następnie z prędkością 432 km/h sygnały docierają do mózgu. Jednocześnie ucho wyławia barwę głosu i śmiechu, a nos rejestruje bezwonne feromony.

„Czujesz, że cały czas świat należy do Ciebie? Nagle jesteś optymistą? Kochasz wszystko i wszystkich?” Za euforię, która towarzyszy zakochaniu się odpowiedzialne są dopamina i norephetamina. Dzięki nim ogarnia nas niesamowite poczucie szczęścia, sprawiają, że zwiększa się nasza tolerancja na głód, ból czy zimno. Wiara we własne możliwości staje się niebezpiecznie wysoka, a trzeźwa ocena sytuacji zanika. Jak powiedział kiedyś jeden z najsłynniejszych rzymskich poetów – Owidiusz – „Jednocześnie kochać i zachować rozsądek, to nie jest dane nawet Jowiszowi.”

„Każdą wolną chwilę chcesz spędzać z tą jedyną osobą? Patrząc sobie w oczy, trzymać za ręce, całować? Odpowiedzialna za nasze uczucia i wszystkie fizyczne objawy zakochania jest fenyloetyloamina, substancja wytwarzana przez mózg w przysadce mózgowej. Jej podwyższone stężenie powoduje m.in. przyspieszenie akcji serca, nadpobudliwość oraz brak apetytu.

„A gdy emocje opadną...” – Za każdym razem, gdy się zakochuję, a zdarza mi się to często, czuję jakbym mogła przebiec chyba z pół świata – śmieje się zawsze moja koleżanka – I szkoda, że to jakoś tak szybko przemija... Tak. To prawda. Po kilkunastu miesiącach człowiek zaczyna się uodparniać na fenyloetyloaminę, a organizm nie może produkować jej tyle, by zapewnić stały stan zakochania.

„Biologiczna selekcja?” – Psychologowie i naukowcy starają się także dowiedzieć, od czego zależy wybór partnera. Pojawiło się wiele teorii, niestety żadna z nich nie do końca prawdziwa.

Dla przykładu, według pierwszej znalezionej przeze mnie, wybieramy takiego partnera, który zapewniłby przetrwanie gatunku, tak więc mężczyźni wybierają kobiety z długimi włosami, rumianymi policzkami, błyszczącymi oczami, a kobiety silnych, zdrowych, umiejących gromadzić dobra materialne mężczyzn.

Kolejna teoria, teoria równości mówi, że wybieramy takich partnerów, którzy uzupełnialiby nasze braki. To znaczy, że jeśli jesteś osobą nieśmiałą, leniwą, to twój partner będzie pewny siebie i pracowity. To prawda. Przeciwnieństwa się przyciągają, ale miłość to nie fizyka, lecz chemia. Psychologowie twierdzą również, że wybieramy osobę podobną do tego z rodziców, z którym mieliśmy w dzieciństwie konflikt, nieświadomie chcąc go rozwiązać w dorosłym życiu.

Mimo wszystko, żadna z teorii nie sprawdza się do końca i coraz częściej uważa się, że dobór partnera to zwykły przypadek.

„Czy to już koniec?” Skoro po pewnym czasie hormony przestają działać, zakochanie mija, to znaczy, że z naszego związku nici? A co z małżeństwami, które potrafiły przetrwać nawet kilkadziesiąt lat? I w tym wypadku organizm potrafi sprawić nam psikusa. Może zacząć wytwarzać kolejną substancję – endorfinę, która w działaniu przypomina morfinę. Ona sprawia, że obecność partnera uspokaja nas i uszczęśliwia. Dodatkowo u kobiet wytwarza się oksytocyna, natomiast u mężczyzn jest to wazopresyna. Endorfina odgrywa najważniejszą rolę w czasie, gdy poziom fenyletyloaminy w organizmie spadł do bardzo niskiego poziomu (jego wytracanie się trwa średnio około 2 lat) Jak już wspomniałam endorfina może zacząć być produkowana przez nasz organizm, ale nie musi, dlatego wiele nawet dobrze rokujących związków rozpada się po tym czasie, a w wielu przypadkach na widok partnera serce już nie wyrywa nam się z klatki piersiowej i nie czujemy tego samego podniecenia co w okresie zakochania...

Lecz gdy wszystko już przeminie, to przecież oprócz chemii jest jeszcze coś między dwojgiem ludzi. Póki czujemy się dobrze z partnerem, wierzymy w miłość, to ona trwa. I to od nas zależy jak długo będzie trwać, choć już dawno przeminą wszystkie związki chemiczne, bo miłość to chemia. Naukowcy mają prawo opisywać ją jako ciąg skomplikowanych reakcji. Ale nie oznacza to, że traci ona magię, niepowtarzalne piękno i wzruszenia, jakie w nas wywołuje. Żadna reakcja chemiczna nigdy nie opisze uniesienia, jakiego doświadczymy, gdy ukochana osoba szepcze nam „kocham Cię”.

Natalia Kempa, IIB

Przeszłość nie umarła

Istnieją rzeczy, które nas denerwują. Próbuje ich desperacko unikać. Ściskają się w moczarach naszego umysłu. Otwierają nam oczy i miejsce, w którym jesteśmy zdaje się dużo mroczniejsze. Głowa pulsuje nam do rytmu z sercem. Walczymy, by złapać oddech i zatrzymać słowa, które pragną wypełznąć na powierzchnię. Krew odpływa z zaciśniętych pięści i zostawia nas bladych, chorobliwie bladych, mokrych i wstrząśniętych.

Przeszłość nie umarła.

Tylko czeka, by nadeprnąć na wrażliwy punkt. Jesteśmy pewni, że porzuciliśmy je, a jednak kurzą się w otchłani naszych myśli. Czekają na chwilę, kiedy to stracimy panowanie, czujność. Nabierają na sile z każdym dniem. Zabijają czas. Odkopują się z kilkakrotnie większą siłą, niżby chcielibyśmy tego. Budujemy historie w naszych głowach. Dobieramy słowa, nadajemy im sens, brzmienie. Spoglądamy na powieść cudzymi oczami, doświadczamy emocji. Czy w tym wypadku historie są niebezpieczne? Wyplukują z nas szczątki bezradności. Rozkwita umiejętność rozumienia.

Dymitr

HERETYK CZY BRAT? – CZ. 2.

(O SAKRAMENTACH)



Ryc. 1. – Budynek kościoła luterńskiego w Słupsku. (Źródło: Zbiory własne autora)

Czym tak naprawdę różni się luteranin od katolika? Myślę, że warto odpowiedzieć na to pytanie, aby nie żyć stereotypami, które bywają dla tej religijnej mniejszości krzywdzące. Na pewno oba wyznania są kościołami Chrystusowymi, których teologia opiera się na Piśmie Starego i Nowego Testamentu oraz wierze w trójjedynego Boga – Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego. Założenia katolicyzmu i luteranizmu zasadniczo się nie różnią, również w kwestiach społecznych i światopoglądowych. Rok liturgiczny przebiega jednakowo, a święta pokrywają się ze sobą i bywają obchodzone wspólnie. Jednak 500 lat tradycji i zmian w prawie teologicznym dokonywanym przez oba wyznania, wytworzyły rozbieżności pomiędzy nimi. Reformacja odrzuciła tradycję jako źródło teologiczne, która w katolicyzmie i prawosławiu równa jest Pismu Świętemu.

Luteranizm opiera się na czterech fundamentalnych zasadach, które mają swoje uzasadnienie wyłącznie w Słowie Bożym: Sola Scriptura – tylko Pismo; Solus Christus – tylko Chrystus; Sola Gratia – tylko łaska; Sola Fide – tylko wiara. Niekiedy dodaje się piątą: Soli Deo Gloria – tylko Bogu chwała. To wiara zbawia, a nie uczynki – są one wyłącznie potwierdzeniem i utwierdzeniem wiary. Luter odrzucił zwierzchnictwo papieża, gdyż nie uznał on kościoła pochrystusowego za kontynuację Jego dzieła, lecz wyłącznie za głoszenie jego nauk i dbanie poprzez kapłanów o wspólnotę chrześcijańską. Z odrzuceniem władzy Watykanu wiązało się powstanie kościołów narodowych, co ma swoje echo do dnia dzisiejszego – wspólnoty luterskie podejmują decyzje w zakresie wyłącznie krajowym, brak tu powszechnej siły sprawczej, jaką ma papież (bądź patriarcha w prawosławiu). Dlatego też nie można oceniać polskich luteranów przez pryzmat pozornie tego samego kościoła w Szwecji czy w Niemczech – każdy z nich działa na odrębnych zasadach, ustalanych w swoim kraju.

Ryc. 2 – Znak rozpoznawczy luteranizmu – Róża Lutra.

Sam autor pisał o niej: *„Pierwszy ma być krzyż - czarny, na tle serca. Serce ma być umieszczone w środku białej róży, pokazywać co przynosi radość, pociechę i ukojenie w wierze. Dlatego róża powinna być biała, ponieważ kolor biały jest kolorem duchów i wszystkich aniołów. Róża ta znajduje się na błękitnym polu, jako że taka radość ducha i nadzieja oznacza początek radości niebiańskiej w przyszłości. Wokół tego pola umieszczony jest złoty pierścień, ponieważ taka błogość w niebie trwa wiecznie i nie ma końca i kosztowna jest ponad wszelką radość i dobra, tak jak złoto jest najkosztowniejszym metalem szlachetnym.”* 5 płatków róży symbolizuje 5 naczelnych zasad luteranizmu „Sola”. (Źródło:



https://pl.wikipedia.org/wiki/R%C3%B3%C5%BCa_Lutra)

W kwestiach samej wiary, różnice są pozornie diametralne, choć uważam, że w rzeczywistości nie ma aż takich dysonansów. Kościół katolicki głosi 7 sakramentów – chrzest, bierzmowanie, eucharystia, pokuta, namaszczenie chorych, kapłaństwo, małżeństwo – z których to reformacja pozostawiła w tej randze tylko dwa – chrzest i eucharystię, jako jedyne ustanowione w Piśmie Świętym oraz posiadające jednocześnie widzialny znak i niewidzialną łaskę. Przy chrzcie znakiem jest woda, a przy Komunii – chleb i wino. Warto dodać, że Luter długo zastanawiał się, czy nie uznać spowiedzi za trzeci sakrament, do końca życia miał on swojego osobistego spowiednika, jednak w rezultacie żadna zmiana nie miała miejsca. Brakuje jej bowiem widzialnego znaku, który katolicy widzą w znaku krzyża oraz przysłowiowym „puknięciu”.

Chrzest katolicki i luterński jest praktycznie taki sam w swym obrzędzie i randze, dlatego też w przypadku konwersji (tu: zmiany wyznania; generalnie jest to również określenie zmiany wiary) nie powtarza się tego rytuału. Eucharystia wyznania luterńskiego jest zawsze pod postacią chleba i wina, co w katolicyzmie stało się od kilku wieków wielką rzadkością. Oba wyznania wierzą w realną obecność Chrystusa w tym sakramencie, jednak kościół rzymski uznaje dodatkowo transsubstancjację, czyli przeistoczenie w Ciało i Krew jako substancję namacalną. Z tego tytułu powstają problemy związane z przystępowaniem do tego sakramentu katolików goszczących na nabożeństwach luterńskich i odwrotnie. Moim zdaniem, zgodnie ze swoim sumieniem, katolik może przystąpić do Eucharystii luterńskiej (pomimo braku podpisanej intercyzy pomiędzy kościołami), natomiast luteranin do katolickiej już nie, lecz to tylko moja subiektywna opinia i każdy powinien to rozważyć we własnym sumieniu.

Ważna jest jednak pamięć, iż pomimo braku rangi sakramentalnej, każdy z katolickich sakramentów ma swój, nieco umniejszony w ważności, odpowiednik w luteranizmie. Spowiedź protestancka jest generalnie powszechna, choć nauka jak najbardziej dopuszcza możliwość spowiedzi indywidualnej – obie są tak samo ważne.

Z historii wiemy, że indywidualna forma pokutowania funkcjonowała w kościele luterńskim powszechnie do XVIII wieku. Najważniejsze jest jednak umieć samemu przyznać się Bogu do własnej grzeszności i słabości w codziennej modlitwie, do której powinniśmy dołączać właśnie taki, najprostszy i najskuteczniejszy, rachunek sumienia. Bierzmowanie (z łac. *confirmato* - potwierdzenie) nazywa się w luteranizmie właśnie konfirmacja. Jest to moment dorosłego i świadomego wejścia członka kościoła w życie wspólnoty. Odbywa się to zazwyczaj w 2-3 klasie gimnazjum (po reformie edukacji uroczystość zostanie przeniesiona do I klasy szkoły ponadgimnazjalnej). Kapłaństwo jest również czymś, bez czego nie mogłaby zaistnieć wspólnota. W Polsce, osoby pragnące zostać duchownymi luterńskimi, podejmują najpierw studia teologiczne na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (która działa w tym samym zakresie dla kościoła prawosławnego, starokatolickiego oraz pozostałych kościołów ewangelickich w naszym kraju), a potem odbywają przygotowania poprzez praktyczną działalność w wyznaczonej parafii. Oprócz księży są również diakoni, którzy pełnią nieco mniejszą rolę w kościele (pomocniczą). Podobnie jest w katolicyzmie, jednak różni się to tym, iż diakonami w luteranizmie (w Polsce) mogą zostać również kobiety; Watykan dopiero zastanawia się nad umożliwieniem płci pięknej takiej możliwości. Mogę tylko dodać, że Pismo Święte w Nowym Testamencie wyraźnie mówi o diakonacie kobiet (choćby Rz 16,1). Dość istotną różnicą dotyczącą funkcji kapłana między tymi wyznaniem jest możliwość zawierania małżeństwa i posiadania dzieci przez luterńskiego duchownego, co w katolicyzmie jest kategorycznie zakazane. Znacznym ograniczeniem jest jednak konieczność dobrania sobie współmałżonki tego samego wyznania, nie może być to związek mieszany.

Celibat to wynik wyłącznie tradycji, który pojawił się w kościele dopiero kilka wieków po Chrystusie. Znany wszystkim Św. Augustyn, wybitny teolog, nie tylko katolicki, gdyż również Marcin Luter czerpał z jego źródeł wiele inspiracji religijnych, miał żonę i syna, oraz pisał o tym, iż Pismo nie zabrania takiego uczynku osobom duchownym. Moje zdanie jest podobne – Biblia ani trochę nie traktuje o celibacie, a samo to działanie jest mimo wszystko wbrew naturze ludzkiej. Luterński duchowny ma wybór – poświęcić się rodzinie albo wyłącznie Bogu; katolicki jest postawiony pod ścianą i to może rodzić pewne patologie w tej instytucji, o których nieraz słyszymy. Ważny dla wielu, szczególnie młodych osób, moment zawarcia małżeństwa w kościele, jest w obu wyznaniach bardzo podobny, różnica jest jedynie w postrzeganiu go pod kątem sakramentalnym. Problemy pojawiają się dopiero w kwestii małżeństw mieszanych, niezależnie o których dwóch wyznaniach chrześcijańskich mówimy. W środowiskach mniejszości chrześcijańskich w Polsce jest to dość powszechne, ciężko bowiem znaleźć „drugą połówkę” pośród tak niewielkiej liczby osób, szczególnie w diasporze, jednak nie jest to przecież niemożliwe. Rozpatruje się wówczas każdą sytuację jako osobny, indywidualny przypadek, nie istnieją żadne wytyczne odnośnie postępowania w takich sytuacjach, choć generalnie kościoły są przychylne młodym parom. Tak naprawdę jedyny sakrament katolicki, który nie ma swojego odpowiednika w luteranizmie, to namaszczenie chorych. Obowiązuje co prawda pożegnalna posługa kapłańska dla umierającego, może się ona wiązać z przyjęciem komunii i spowiedzią, jednak nie ma ona tego rytualnego charakteru znanego z nauki katolickiej, poprzez symboliczne obmycie olejkami.

O kolejnych różnicach, związanych z innymi aspektami teologii, będzie można się dowiedzieć w kolejnej części naszej ekumenicznej podróży.

Adam Parol, IIID

Czy żyjemy w kulturze przedmiotu?

Często w telewizji, czy "alternatywnych" mediach porusza się problem znieczulicy, wojen, degrengolady moralnej i towarzyszących ogólnemu zepsuciu oraz implikuje się, że jest to wynikiem roli materializmu, złego wpływu kapitalizmu oraz skutków całej rzeszy innych -izmów. Równie często słyszymy o niezliczonych akcjach humanitarnych oraz organizacjach charytatywnych, że żyjemy dłużej, lepiej, itd... Jak na podstawie dwóch sprzecznych informacji można wysnuć jakikolwiek wniosek? Czy naprawdę żyjemy w czasach, gdy banknoty na oczach nie pozwalają nam dojrzeć cierpienia bliźnich? Czy może jest na odwrót? A może bazowanie na *niusach*, publikowanych dla sensacji, kliknięć, wyświetleń jest błędną metodą?

Głównym błędem w tego typu rozważaniach jest przyjęcie założenia, wynikającego z podświadomej (lub bardziej świadomej) chęci manipulacji wyniku toku myślowego, że świat jest czarno-biały, podczas gdy tak naprawdę jest on w wielu odcieniach szarości. Dlaczego świat nie jest zero-jedynkowy? Ponieważ jedynym środkiem poznania, jaki mamy, jest nasz mózg. O ile, co do wyników matematycznych i zbadanych naukowo faktów, które, po udowodnieniu, są bazą do dalszych wniosków, jesteśmy pewni, gdyż są uniwersalne i wynikają z logicznego toku rozumowania, o tyle w sprawach obyczajowych niemożliwe jest przyjęcie jednego, założenia jako niezaprzeczalnej podstawy dyskursu, z powodu różnic w pojmowaniu życia społecznego, religijnego, duchowego i wszelkiego rodzaju przekonań, które w przekonaniu jednostki są fundamentalne (czynników jest wiele-środowisko, kultura, wychowanie przez rodziców) i w przypadku dyskusji przyjmują to jako pewny, niemożliwy do zaprzeczenia fakt, którego próby obalenia zawsze będą błędne. Dlatego też prowadzenie dyskusji na tle przekonań zwyczajnie nie wychodzi, a argumenty wynikają nie z w pełni obiektywnych obliczeń, tak jak ma to miejsce w matematyce, a z osobistych poglądów wynikających z tego nieobiektywnego założenia.

Czy więc można stwierdzić, że odpowiedź na hipotezę zawartą w tytule jest kwestią przekonań i z tego tytułu jest bezpodstawne? Cóż... nie. Trzeba wziąć pod uwagę, że te dwa przekonania (o negatywnym i pozytywnym skutku rozwoju cywilizacji, tj. rozwoju przemysłu, większemu popytowi i podaży, gwałtownemu polepszeniu się poziomu życia na całym świecie) są dwoma biegunami swego rodzaju spektrum opinii i omówienie tych dwóch stanowisk może w ostateczności doprowadzić do wniosku pokrywającego się w dużej mierze z rozumowaniem obu stron.

Na początek weźmy na warsztat krytyków dzisiejszego społeczeństwa. Wśród zarzutów pojawiają się m.in. nadmierne przywiązanie do przedmiotów materialnych, uzależnienie od osiągnięć technologicznych i pęd za pieniądzem. Oprócz tego pojawiają się głosy, że kiedyś częściej sobie nawzajem pomagano (Czy ta pomoc była wyrazem dobrej woli, czy wynikała z ograniczonego dostępu do środków, które dziś są codziennością?). Jeżeli jest coś co mogę stwierdzić na sto procent, to fakt, że tzw. uzależnienie od osiągnięć technologii nie jest niczym złym. Od zarania dziejów ludzie konstruowali przedmioty, które na celu miały pomóc w wykonywaniu wszelkiego rodzaju pracy i umożliwić poświęcenie większej ilości czasu na ułatwianiu sobie życia w inny sposób. Tak powstała motyka, maszyna parowa, czy choćby długopis. Czemu więc demonizuje się coś, co zwiększa znacznie wydajność pracy? Moim zdaniem jest to efekt poczucia wyższości wynikającego z umiejętności wykonania tej samej pracy cięższą metodą lub, co bardziej prawdopodobne, strach przed nowością i przyzwyczajenie. Czy nie jest to swego rodzaju sztuka dla sztuki? Często też mówi się o zmniejszeniu zatrudnienia, i wbrew zdrowemu rozsądkowi dochodzi się do wniosku, że zmniejszenie kosztów produkcji poprzez zastąpienie pracowników jest czymś złym. Konkutowanie z maszyną wymaga poszerzania swoich kwalifikacji, tak by pracodawca widział zysk w zatrudnieniu danego pracownika. Dzięki automatyzacji przemysłu i innych gałęzi gospodarki doprowadzamy do poszerzania kwalifikacji siły roboczej i zmaksymalizowania zysków i efektywności pracy, zmniejszając przy tym ilość pracy wykonywaną szybciej i lepiej przez maszyny.

Jeśli zaś chodzi o pomoc bliźnim w dawnych czasach, należy się zastanowić, czy rzeczywiście wynikało to z wielkoduszności, czy może z konieczności wzajemnego pożyczania rzeczy, które nie były dostępne na porządku dziennym? Na ile ta sąsiedzka serdeczność była oparta na bezinteresowności, a na ile na symbiozie? Dzieci wychowywane w takim układzie powinny bezwładnie adaptować się do korzystnej sytuacji obopólnej korzyści, czemu więc doszło to spłylenia takich relacji, tak mocno piętnowanego przez krytyków dzisiejszych czasów? Odpowiedź jest jedna. Świat ruszył do przodu; ogólnodostępne dobra oraz spadek ich cen doprowadził do większej niezależności jednostki. Czy fakt, że gospodarstwo domowe jest samowystarczalne i nie musi prosić sąsiadów o pomoc, jest czymś złym? Oczywiście prowadzi to do większego zapotrzebowania na pieniądź, bo coś, co wcześniej opłacane było barterem, teraz jest kupowane.

Odnosnie znieczulicy z kolei, warto zauważyć, że żyjemy w czasach zmasowanego przepływu informacji. Nie ma miejsca na świecie, o którym nie przeczytalibyśmy na Wikipedii i nie ma też rzeczy, która mogłaby zostać przed Internetem ukryta. Mamy wgląd wszędzie i na wszystko. Od zagłodzonych dzieci w Etiopii, po bogate przedmieścia San Francisco. W ten sam sposób możemy poznać dysproporcje w dobrobycie na świecie. No, ale zaraz. Co ma do tego Internet? Przecież, pokazując identyczne zdjęcia w tradycyjnej formie ludziom żyjącym przed Internetem, zobaczyliby to samo, bo nie zmieniałyby się treść obrazków, tylko ich nośnik. Prawdopodobnie część z nich zainteresowałaby się nimi i wzięła udział w jakiegokolwiek pomocy. Załóżmy, że każde pokolenie ma taką samą procentową liczbę osób, których poziom empatii spowodowałby chęć pomocy w przypadku dostania bodźca w postaci pokazania warunków życia w innych krajach. Teraz załóżmy, że posiadamy medium o nieograniczonym zasięgu, dzięki czemu większy odsetek tej grupy może zostać wystawiony na ten bodziec zmuszający do działania. Otrzymujemy w ten sposób większą liczbę osób zainteresowanych. Oczywiście, sprawa jest o wiele bardziej złożona; można powiedzieć, że duża ilość drastycznych zdjęć podwyższa poprzeczkę szoku i trudniej jest poruszyć konkretną osobę, ale jak już wspominałem, empatia odgrywa tu kluczową rolę.

Jeśli zaś chodzi o pomoc bliźnim w dawnych czasach, należy się zastanowić, czy rzeczywiście wynikało to z wielkoduszności, czy może z konieczności wzajemnego pożyczania rzeczy, które nie były dostępne na porządku dziennym? Na ile ta sąsiedzka serdeczność była oparta na bezinteresowności, a na ile na symbiozie? Dzieci wychowywane w takim układzie powinny bezwładnie adaptować się do korzystnej sytuacji obopólnej korzyści, czemu więc doszło to spłylenia takich relacji, tak mocno piętnowanego przez krytyków dzisiejszych czasów? Odpowiedź jest jedna. Świat ruszył do przodu; ogólnodostępne dobra oraz spadek ich cen doprowadził do większej niezależności jednostki. Czy fakt, że gospodarstwo domowe jest samowystarczalne i nie musi prosić sąsiadów o pomoc, jest czymś złym? Oczywiście prowadzi to do większego zapotrzebowania na pieniądź, bo coś, co wcześniej opłacane było barterem, teraz jest kupowane.

Odnosnie znieczulicy z kolei, warto zauważyć, że żyjemy w czasach zmasowanego przepływu informacji. Nie ma miejsca na świecie, o którym nie przeczytalibyśmy na Wikipedii i nie ma też rzeczy, która mogłaby zostać przed Internetem ukryta. Mamy wgląd wszędzie i na wszystko. Od zagłodzonych dzieci w Etiopii, po bogate przedmieścia San Francisco. W ten sam sposób możemy poznać dysproporcje w dobrobycie na świecie. No, ale zaraz. Co ma do tego Internet? Przecież, pokazując identyczne zdjęcia w tradycyjnej formie ludziom żyjącym przed Internetem, zobaczyliby to samo, bo nie zmieniałyby się treść obrazków, tylko ich nośnik. Prawdopodobnie część z nich zainteresowałaby się nimi i wzięła udział w jakiegokolwiek pomocy. Załóżmy, że każde pokolenie ma taką samą procentową liczbę osób, których poziom empatii spowodowałby chęć pomocy w przypadku dostania bodźca w postaci pokazania warunków życia w innych krajach. Teraz załóżmy, że posiadamy medium o nieograniczonym zasięgu, dzięki czemu większy odsetek tej grupy może zostać wystawiony na ten bodziec zmuszający do działania. Otrzymujemy w ten sposób większą liczbę osób zainteresowanych. Oczywiście, sprawa jest o wiele bardziej złożona; można powiedzieć, że duża ilość drastycznych zdjęć podwyższa poprzeczkę szoku i trudniej jest poruszyć konkretną osobę, ale jak już wspominałem, empatia odgrywa tu kluczową rolę.

Niestety, w szalonej pogoni za satysfakcją czy karierą, rodzice zapominają, że dzieci oprócz zabawek lub jedzenia potrzebują też przewodnika po życiu, wzoru zachowania. Tu należy zadać pytanie, czy dopuszczalne jest, by z powodu zmęczenia lub lenistwa pozwalać na marginalizację swojej roli w życiu potomka, sprowadzając się do statusu żywiciela?

Jak widzimy, świat nie jest czarno-biały; Nie możemy jednoznacznie stwierdzić, że coś jest złe czy absolutnie dobre, chociaż w przypadku zjawisk ekstremalnych, zdecydowanie łatwiej jest dokonać osądu. Odpowiadając na pytanie w tytule; Czy żyjemy w kulturze przedmiotu? Owszem, żyjemy. Powiem więcej, nasi dziadkowie też żyli w kulturze przedmiotu, tak jak ich dziadkowie. Posunę się nawet do stwierdzenia, że cała cywilizacja, a wręcz sens istnienia homo sapiens, gatunku bez groźnych pazurów i kłów, opiera się na rozwoju w kulturze przedmiotu. I tylko od nas zależy, jak umiejętności konstruowania przedmiotów użyjemy. Pamiętajmy, że nóż może służyć do krojenia chleba, a może też służyć do zabijania i tylko od naszej woli zależy, jak będziemy posługiwać się tym, co mamy....

Anonim

Śnieg

Białe płatki beznamiętnie opadają na zamarznąłą ziemię. Białą puch skrzypi pod nogami, opowiada nam swoją historię. Chłód śniegu rozkłada nas od środka. Poruszamy się powoli, ledwo muskając podłoże. Wszystko dzieje się w jak największej ostrożności. Szukamy bezpiecznego miejsca. Wszystkie po kolei znikają. Rozpływają się. Nie mamy gdzie się schować.

Podmuchy wiatru targają nami, jak drobnymi sprawami. W końcu nadchodzi moment kulminacyjny. Upadamy i nie możemy wstać. To koniec. Poddaliśmy się i czeka nas powolna śmierć. Mroźna, wykańczająca długa noc. Noc, na którą każdy czeka. Tym razem zostawisz za sobą ten wieczór, bo ty kończysz się już teraz. W tej chwili. Bezpowrotnie. Znikasz.

Jak śnieg na wiosnę.

Dymitr

Takich urodzin nie ma nikt na świecie

Narodzenie Jezusa Syna Bożego 25 grudnia jest datą umowną. Pasterze nie wypasali trzód w miesiącach zimowych. 25 grudnia w świecie pogańskiego imperium rzymskiego obchodzono najważniejsze święto roku Saturnalii- czyli święto boga Słońca. Kościół wybrał datę przesilenia zimowego na Boże Narodzenie, aby katolicy nie oddawali czci bogu Słońce.

Jezus przychodzi na świat w ogromnym ubóstwie. Wkrótce zostaje uchodźcą.

Jako pierwsi o narodzeniu Syna Bożego dowiadują się prości pasterze. Jezus rodzi się w niewielkim mieście Betlejem, z którego pochodził król Dawid. Narodzenie Syna Bożego to tajemnica Wcielenia. Jezus narodził się w skalnej grocie, a nie w drewnianej stajence. Pasterze przemierzali się, a więc korzystali z naturalnych grot.

Pasterze i Mędrcy ze Wschodu obdarowali Dzieciątka i jego rodzinę podarkami. To pierwowzór naszego obdarowywania się na święta. Nad grota w Betlejem śpiewały chóry aniołów, dlatego od nocy Bożego Narodzenia wspólnie śpiewamy kolędy i pastorałki. Najstarsze polskie kolędy pochodzą z XV wieku: Anioł pasterzom mówił, Przybieżeli do Betlejem i Zdrowy bądź królu anielski.

O białych pieluszkach ma przypominać biel obrusu. Przy wigilijnym stole puste miejsce i nakrycie dla wędrowca, niespodziewanego gościa. Piękna tradycja... czy jednak na pewno przyjęlibyśmy i ugościlibyśmy człowieka obcego, może bezdomnego.

W polskiej tradycji w wieczór wigilijny obowiązywały dania postne, bezmięsne. Czas Bożego Narodzenia poprzedza adwent. Łacińskie słowo adventus oznacza przyjście Dzieciątka na świat. W adwencie Kościół wspomina ludzi Starego Testamentu, którzy z wielką tęsknotą czekali na przyjście Mesjasza na świat. Zarówno wieniec jak i kalendarz adwentowy są symbolem upływu czasu. W mszach roratnich z kolorowymi lampionami czcimy Maryję. W adwencie Słowianie wypiekali słodkości z miodu dzikich pszczoł. Od 8 grudnia zaczynały się w Polsce pochody maszkar- ludzi przebranych za bociany, wilki, turonie i niedźwiedzie. Maszkary należały do tradycji polskiej wsi.

Szopkę Bożego Narodzenia wymyślił św. Franciszek z Asyżu.

Dzielenie się opłatkiem to obyczaj charakterystyczny dla Polski liczący ponad dwieście lat. Opłatek to znak pojednania, pokoju i miłości. Wyznawcy prawosławia dzielą się bułka praśną. Wigilia prawosławna przypada 6 stycznia, gdyż wyznawcy posługują się kalendarzem juliańskim.

Natalia Sobisz, IID



Szopka Bożonarodzeniowa

Kiedy do Twojego domu włamie się Święty Mikołaj.



Gdy Mikołaj do domu wchodzi
Chłód podwórka kości mrozi
Ciekaw już jestem co dostaniesz?
Jesteś pewien, że się nadajesz?
Do rozdania mam pierścienie i łańcuchy
A, i jeszcze zdjęcie pietruchy.



Ty dostaniesz pierścień benzenowy
By zachwycić swój układ oddechowy
Chłopak z tyłu łańcuch DNA
Niech czyta i się na tym zna.
Za to dla ciebie, koleżanko moja
Mam książkę Lwa Tołstoja
‘Nauka to pokarm dla rozumu’ powiedział
Choć nie wiedział nic na tematy przeciwniał.

Abstrahując od synaps i teorii względności
Chciałam Wam życzyć samych piękności
Optymizmu, radości i spokoju ducha
Zwłaszcza gdy za oknem taka zawierucha
Nabrania dystansu do tego wszystkiego
Jeszcze raz – wszystkiego dobrego!

Życzenia świąteczne

Drodzy uczniowie, nauczyciele oraz pracownicy szkoły! Grudzień to czas przygotowywania się do przeżycia najpiękniejszego momentu w całym roku. Ta magiczna atmosfera, która będzie panować w tym czasie w naszych domach sprawi, że będziemy mogli zatrzymać się na chwilę, zaczerpnąć dobra i bliskości wraz z członkami naszej rodziny. Niech ten czas pozwoli nam cieszyć się z najmniejszych darów i gestów, a Nowy Rok 2017 zapoczątkuje coś nowego w naszym życiu. Z okazji zbliżających się Świąt Bożonarodzeniowych z całego serca życzę wszystkim szczęśliwie spędzonego czasu z najbliższymi, spokoju oraz miłego odpoczynku od codziennych obowiązków, wytrwałości w dążeniu do osiągnięcia postanowień oraz radości i pogody ducha na nadchodzący rok 2017!

Inga Szamocka, IIA

Z okazji narodzin Jezusa
Czarującego całusa
Uszek w barszczu bez liku
Odwiedzających kołędników
Prezentów pod choinką
Odpoczynku pod pierzynką
Pudełka słodkich marzeń
Świątecznych cudownych wrażeń

Barbara Sobierajska, IIID

Redakcja "A CAPITO":

Adres - ul. Mickiewicza 32, 76-200 Słupsk

Redaktor naczelny – Julia Skołysz

Zastępca redaktora naczelnego – Natalia Kempa

Redaktorzy współtworzący wydanie: Anonim, Grzegorz Boroszko, Filip Buka, Dymitr, Julia Ginter, Karol Krupiniewicz, Adam Parol, Barbara Sobierajska, Natalia Sobisz, Inga Szamocka, Agata Szwedkowicz, Weronika Zieleniewicz, Aleksandra Smolak.

Opiekun merytoryczny - mgr Iwona Płóciennik

Kontakt - gazetaszkolna@poczta.onet.pl.



Rys. – Filip Buka, IIB